№ 36—37 WARSZAWA, 16 WRZEŚNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 30.000 mk. Numer pojedyńczy 3000 mk.

Drogi Czytelniku! Numer niniejszy otrzymujesz w terminie spóźnionym. Zapytasz—dlaczego? Może zaczniesz narzekać na Redakcję, lecz oskarżenia te będą niesłuszne. Wiesz kto winien, że pismo nasze zaczyna wychodzić nieregularnie. Przedewszystkiem ci wszyscy odbiorcy „Siewu", którzy nie wysyłają na czas prenumeraty. A takich jest dość dużo! Za darmo pisma nie możemy drukować, koszta wydawnicze rosną z zawrotną szybkością. Zapomogi rządowe stają się coraz mniejsze, dlatego musimy przedewszystkiem liczyć na prenumeratę od czytelników.

I mówimy szczerze, jeżeli chcecie, by pismo nasze wychodziło nadal regularnie co tydzień, by zawierało dodatek „Teatr Ludowy",—wpłaćcie natychmiast wszelkie zaległości. W razie przeciwnym, gdy prenumerata nie będzie wpływała regularnie, będziemy zmuszeni wydawać nasz organ w dłuższych odstępach czasu, na czem praca w Kołach Młodzieży ogromnie ucierpi. A nawet grozi nam zawieszenie wydawnictwa „Siewu", co zabiłoby naszą pracę i sprowadziło zmarnowanie dotychczasowego dorobku.

Zdobyć się więc wypada na wysiłek odpowiedni, by to główne dzieło naszej organizacji, znak zewnętrzny naszej wartości — organ nasz „Siew" wyszedł bez szwanku z opresji trudnych obecnie warunków materjalnych.

Drogi Czytelniku! Zanim zabierzesz się do czytania obecnego numeru, zapytaj się własnego sumienia, czy opłaciłeś prenumeratę. Jeżeli nie — uczyń to natychmiast! Gdy nie chcesz, czy nie możesz wysłać zaległości, napisz, że pisma nie możesz prenumerować. Bądź pewny, że przez samo czytanie nie robisz nam łaski, gdyż mamy dość czytelników, którzy rozumieją obowiązek opłacania prenumeraty.

Każde Koło Młodzieży niech się zastanowi, jak wypełnić obowiązek prenumerowania „Siewu" w takiej ilości, by jeden egzemplarz przypadał na każdych 10 członków.

Spełniajcie wszyscy dokładnie obowiązki wobec swego organu, a wtedy „Siew" z pewnością zawita każdego tygodnia do chat waszych!

Nie zwlekajcie ani dnia z wysłaniem należności!

Pamiętajcie o tem na przyszłość, by Redakcję i Administrację uchronić od tej bolesnej przykrości ciągłego przypominania o tem, czego spełnienia na czas wymagają zasady najzwyklejszej uczciwości.

Z wędrówek instruktora.

Wędrujemy, wędrujemy... Przed oczyma naszemi suną barwne obrazy cichego życia wsi: migają kraśnych chustek plejady, gromady twarzy ludzkich, nacechowanych—to serdecznym, jasnym uśmiechem, to cichą poważną zadumą.

Wieś...

Wśród nadwiślańskich łęgów, w koronę wierzb płaczących wtulona...

Wśród mazowieckich piachów, w wiśniowych sadach przed słońcem i niepogodą ukryta...

Wśród borów kresowych zapadła, dalekością i bagnem od świata odcięta...

Wieś...

„Szare się dymy wolno wleką *)
nad ciemne dachy kryte słomą;
wleką się, snują gdzieś daleko,
zawisną chwilę nieruchomo—
i giną w pustem gdzieś przestworzu...
— — — — — — — — — — — — —
W wieczornym mroku, we mgle szarej"...

* * *

Gdzieś w Skierniewickiem... Zjawiam się naturalnie najpierw u prezesa, który tak, jak wszyscy prezesi Kół w całej Polsce, czyni mi „honory" przyjęcia wcale godnie. Znajduję więc przedewszystkiem u niego rozkoszny po lipcowej spiekocie chłód, pyszne zimne mleko, znajduje się tam skądś i złocisty miód, a po półgodzinnem obcowaniu zjawia się i... serdeczna zażyłość. Z wielkiem niebezpieczeństwem dla swego zdrowia i życia, owinięty przezornie siatką gazową, uczestniczę w obrzędzie przesadzania wyrojonych właśnie pszczół, poznaję całe gospodarstwo i stosunki rodzinne prezesa — staję się człowiekiem swoim. Czas wreszcie na zebranie. W przystrojonej świeżo gałązkami szkole na ławkach zasiadają poważnie, w ciszy koleżanki z jednej— koledzy z drugiej strony sali. Ze wszystkiego wieje powaga... Te same koleżanki, ci sami koledzy gdzieindziej są swobodni, pełni humoru, dowcipu, tu dziwnie są onieśmieleni... Stoją bowiem wobec pewnej uroczystości, wobec pewnego ołtarza pracy społecznej, wobec czegoś, co, jakkolwiek przez nich tworzone, stoi jednak ponad nimi, przed czem każdy z nich w swym łobuzerskim nieraz duchu — chyli czoło.

Wśród ciszy i zamyślenia mijają chwile krótkiej, poważnej pogadanki...

A gdy po ukończonem zebraniu rozbrzmiała dziarska „pieśń żeglarzy", gdy w ciemnym kącie zakwiliły żałośnie, a podrywająco jękliwe wiejskie skrzypki przy akompanjamencie nieuniknionego bębna, w oczach młodzieży błysnął żar ochoty do tańca, chłopcy pozdejmowali marynarki—jako że było setne gorąco—zażenowane dziewczęta popoprawiały włosy i... poważna przed chwilą sala szkolna stała się wkrótce terenem, na którym kolorami tęczy zagrały wirujące ochoczo łowickie stroje...

Późnym wieczorem krętą ścieżką między żytami wracałem rozmarzony pieszo do stacji... aby jechać gdzieindziej, w inne środowisko, do innych ludzi.

Rozpalony lipcowem słońcem świat topił się z rozkoszą w chłodne objęcia padającego zwolna mroku.

Ponad przeogromny łan chylących się ku ziemi, ciężkich, błogosławionych kłosów, ponad ścielące się po łąkach i moczarach mgły szare, ponad wielkie i małe zasypiające rojowiska ludzkie, ponad mnie—wolniutko po olbrzymiej ziemi pełznący drobny proch — rozsnuła się niezbadana w swej tajnej głębi noc...

I wielki był wtedy dla mnie Wszechistniejący Bóg.

* * *

Niezbadane w kolejach swych losy rzuciły mnie znowu na ojczysty teren do Niekrasowa w Sandomierskiem. Piszę „znowu", bo z Kołem tem związana jest cała historja. Mianowicie miejscowy ksiądz proboszcz, dotychczas tam szczęśliwie przebywający, za urządzenie z młodzieżą wiejską kilku przedstawień nazwał mnie w swoim czasie publicznie z ambony w

*) Z Tetmajera.

niedzielę djabłem (według jego zdania wszelkie przedstawienia są wogóle niepotrzebne, bo szerzą rozpustę).

I tym razem wlazłem niestety w drogę księdzu proboszczowi, gdyż znów urządziłem tam przedstawienie. Starym zwyczajem w niedzielę, w którą przedstawienie odbyć się miało, ksiądz poświęcił naszej akcji całe swoje kazanie, podczas którego w bardzo krewki i zdecydowany sposób zaklinał ludzi, żeby na przedstawienie nie poszli, ponieważ jest to djabłu składana ofiara, dzieciom zaś, wyrażającym chęć obecności na przedstawieniu—rodzice niechaj raczej poucinają nogi i ręce (!).

Skutek był taki, że podburzone przez księdza tercjarki, podsadziwszy się, zerwały z wielkim nakładem trudu i strachu przylepione dość wysoko na drzewie ogłoszenie, zapowiadające przedstawienie.

A jednak... przedstawienie z bardzo dodatnim pod każdym względem rezultatem odbyło się. I w oczach światlejszej młodzieży zorganizowanej, myślącej o społecznym trudzie, ksiądz proboszcz skompromitował się; tak jak skompromitował się już wiele razy... Jest w Polsce ruch młodzieży wiejskiej, ruch żywiołowy, ku oświacie, ruch bezwzględnie dodatni, a jednak ksiądz proboszcz, człowiek, który powinien stać na wysokim poziomie inteligencji — z tym ruchem walczy... To kompromitacja, to śmieszność — szczególnie wielka, gdy wieś, ta światlejsza wieś rozumie, że to kompromitacja, że to głupstwo!...

A to niestety nie jedyny wypadek... Podczas akcji wyborczej w ubiegłym roku ksiądz prowadził najohydniejszą agitację, bo agitację, która dla korzyści partji politycznej bezcześciła ambonę, ołtarz, rzeczy, które są i powinny być święte i nie powinny podlegać żadnej krytyce!

A skutki? — Zszargał ksiądz proboszcz godność kapłańską i sprawił, że chłop na wsi, ten najbezkrytyczniej wierzący człowiek, który na wszystkich uroczystościach wypełnia świątynie, który chodzi tłumnie na odpusty, często aż do Częstochowy — ten chłop poddał krytyce postępowanie nietykalnego, ponad poziomem dotychczas stojącego księdza — i uznał to postępowanie za niewytrzymujące krytyki prostego chłopskiego sensu.

Ksiądz na wsi posiada stanowisko szczególnie nadające się do wywierania wpływu na ludność, ponieważ stoi ponad poziomem i otoczony jest wzniosłym, tajemniczym nimbem religji; ale wpływ ten musi być mądry, musi być tak mądry, jak wyniosłe jest źródło, z którego płynie...

Biada zaś, gdy prosty chłopski rozum poddać musi krytyce rzucane z ambony słowa księdza, i gdy po głębokiem zastanowieniu się ten prosty chłop wiejski z wywodami księdza pogodzić się nie może, gdy wywodów tych słuchać nie chce i tłumnie opuszcza kościół podczas kazania, by koło kościoła papierosy palić i podrwiwająco sobie o proboszczu rozprawiać.

Wypadek taki — to całkowita dla księdza kompromitacja i—najstraszliwsza ze wszystkiego na świecie — śmieszność. A ileż to razy ksiądz niekrasowski tak się skompromitował i ośmieszył... Godność swoją obniżył, szacunek stracił do tego stopnia, że on—ksiądz—osoba, wobec której wieś dawniej zdaleka czapki zdejmowała, na kolana niejednokrotnie padała, po nogach całowała, on ksiądz—podczas wyborów, po szeregu wieców politycznych, urządzanych co niedziela w kościele, nie mógł się docisnąć do urny wyborczej, by głos złożyć...

A gdzież to się podziała dawna czołobitność wobec księdza?... Ci, którzy znają wieś — wiedzą, że jest to fakt bardzo znamienny...

* * *

Ponad zawadzającymi w drodze ludźmi — skamieniałymi w starych z przed wieków życiowych formach, ponad wszelką stającą w drodze zawadą—do porządku dziennego przejdzie młodzieńczy, żywiołowy ruch oświatowy młodzieży wiejskiej i nieubłaganie szerokiem się potoczy korytem.

Ad. Bień.

LISTY Z ZAGRANICY.

Mieliście okazję zapoznać się niedawno z życiem kolonistów polskich w Brazylji i z przygodami i obserwacjami praktykantów Polaków, wyjeżdżających na naukę gospodarstwa do Danji. Czytając to wszystko o obczyźnie, mogliście nietylko zadowolić ciekawość, że niby dzieje się coś i rozwija przed waszemi oczami jak w powieści, ale co najważniejsza, *skorzystać* i *nauczyć się*. W jaki sposób? Oto każdy Polak wyjeżdżający, jeżeli umie patrzeć, spostrzeże dużo rzeczy i spraw godnych uwagi, a jeżeli jeszcze chce myśleć i porównywać, to poczynić może ciekawe nieraz zestawienia z tem, co my w Polsce mamy i co robimy. Czy może być lepsza nauka, bardziej poglądowa i zajmująca, niż przez porównania?... Postaram się więc i ja, w mojej wędrówce po szerokim świecie, opisać Wam to, co mnie wszędzie tu, poza granicami ojczyzny, uderza i zastanawia, a co i Was bezpośrednio lub pośrednio obchodzi. Pomyślcie zresztą, że nie siedzę w wagonie i że nie przesuwa mi się to wszystko gdzieś za oknem, zdaleka, ale owszem, biorę w życiu obcem udział czynny i praktyczny. Dlatego za pośrednictwem *Listów z zagranicy* chciałbym Was wziąć niejako za rękę i poprowadzić ze sobą tam, skądbyście czerpać mogli naukę i doświadczenie. Tem lepiej, jeśli zarazem będzie to ciekawe. Byle tylko umieć ze słów wysnuwać przędziwo czynów i rzeczywistości, a nie gawędzić dla samej gawędy.

Drezno.

Stolica Saksonji, z którą dziwnym trafem sprzęgnięty był od końca w. XVII do połowy przeszło XVIII los historyczny dawnej Polski niepodległej. Znacie zapewne powiedzenie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Wynikło ono częściowo bodaj stąd, że królowie sascy lubili wygodę i zbytek, to też zamiłowanie to odbiło się przedewszystkiem na stolicy rodzinnego ich kraju, na Dreźnie. Miasto, liczące przeszło 600 tysięcy mieszkańców, położone nad śliczną rzekę Elbą (po słowiańsku Łabą) i opodal cudnego w Europie zakątka, tak zwanej Saskiej Szwajcarji, zato przemysłowo-handlowe i sąsiadujące z potężnemi ośrodkami fabrycznemi, rozbudowane jest planowo i z gustem, a posiada nietylko urok i piękno zewnętrzne, ale jeszcze coś godnego uwagi wewnątrz.

Spoglądając na nie z oddalenia, z jednego przynajmniej brzegu rzeki na drugi, albo z perspektywy ulic i placów w dalsze ulice i place, widzi się dopiero, co to znaczy przewidujący plan i zgóry nakreślony rozkład całości. Właśnie w najlepszem miejscu muzea, w najpraktyczniejszem—dworce kolejowe, i kościoły, i aleje, i pomniki, i to tak ustawione, żeby i najlepiej było widziane, i udostępnione, i najpiękniej się prezentowało. Nie przypadkowo tak jakoś samo ze siebie i bezładnie rozmieszczone. Myśli się z pewną goryczą o jednym takim kraju, gdzie skromne maleńkie obejście gospodarskie na wsi wiele pozostawia do życzenia i nie jest urządzone odpowiednio do potrzeb, wymagań i wygody. O pięknie nie mówmy, ani o ukształtowaniu miasteczek i miast. Nie umiemy sobie poradzić z obejściem najmniejszem, a cóż dopiero porywać się na większe! A dalej jeszcze niepodobna opędzić się natrętnemu przypuszczeniu: czy czasem układ i forma naszego gospodarstwa, naszych wsi i miast, nie zależy przedewszystkiem od należytego zorganizowania życia zbiorowego, a to życie zbiorowe od wyrobienia jednostek? Zdaje mi się, że tak, że właśnie w jednostce uświadomionej i karnej leży jedyne źródło przyszłego rozwoju i nawet piękna tego, co nazywamy wyglądem kraju.

Posiada Drezno sławną niezapomnianą tradycję polską z czasów naszej niewoli. Utrwaliła się tu i przytuliła tak zwana Wielka Emigracja, to jest ci, co nie mogli się pogodzić z uciskiem w kraju, co porywali za broń i po powstaniu chronili się poza granicami, aby przygotowywać nową próbę. Drezno stanowiło schronienie bar-

dzo wygodne i miłe, skupiające tylu Polaków, że po Paryżu mogłoby chyba zająć miejsce drugie w dziejach tułaczej Polski. Tutaj występowali romantycy nasi. Tutaj Mickiewicz napisał nieśmiertelne swe dzieło: III część „Dziadów”, największy jaki był i jest do dnia dzisiejszego wybuch patrjotyzmu w słowie. Obecnie stosunki drezdeńskie mocno się zmieniły, dawną gościnność saską starła do szczętu wojna. Tak jest tu nieprzyjemnie dla Polaka, jak w całych Niemczech, jednakowo wrogo. Poprostu jakby prąd niepohamowanej nienawiści do obcokrajowców, przebiegający jednym dreszczem Niemcy powojenne, nie pominął i Drezna.

Można nienawiści tej nie widzieć i zapomnieć zupełnie w galerji malarskiej, zwanej „Zwinger”. Jeden z najbogatszych zbiorów, obfitujący szczególniej w malarstwo włoskie epoki Odrodzenia (wiek XVI), w Holendrów i Flamandów (obrazy rodzajowe z życia wsi i miasteczek w. XVII, Rembrandt, Rubens, Van Dyck). Pytanie: po co są takie zbiory sztuki, na co to komu potrzebne, — znaleźć może odpowiedź odrazu w Dreznie. Muzeum otwarte codziennie za nieznaczną opłatą, a w niedzielę wstęp nic nie kosztuje. Tysiące osób przepływa przez sale, patrzy, zapoznaje się. I teraz wyobraźcie sobie. Dzieło sztuki zawiera w sobie utajoną jakąś mowę, płynącą z duszy i serca tego, kto je tworzył. Mowa ta wypowiedzieć się stara i wyrazić cudny sen o szczęściu i pięknie, poryw do czegoś wyższego i lepszego, niż potoczny dzień powszedni. I niech z owych przesuwających się przez sale tysięcy w niedzielę tylko mała cząstka zrozumie mowę utajoną w dziele sztuki, pomyślcie: dziesiątkom osób otworzą się oczy, serce i myśl, udzieli się poryw, zachwyt i przejmie piękno. Czy uważacie, że to zawsze minie bez skutku? Czy nie urobi na lepsze, nie uszlachetni i nie ukształci? Jeżeli mówimy o ogładzie zewnętrznej i wewnętrznej człowieka, to w jakiż lepszy i skuteczniejszy sposób ma ona nastąpić, jeżeli nie przez sztukę udostępnioną i otwartą dla nas, naprawdę dla wszystkich. Wielu zamiast do knajpy zajrzy dla samej rozrywki tutaj, do zbiorowiska barwnych, choćby nawet niezrozumiałych płócien. I nawet takiego uderzyć może urok nieodparty, czający się w niektórych rzeczach. Nawet taki przypadkowy gość wyniesie coś korzystnego. I ot macie: spoczywające, zawieszone na ścianach, zdawałoby się, martwe dzieło artysty spełnia jakoweś swoje zadanie, wślizgując się do dusz przez oczy. Może dlatego wnętrza mieszkań drezdeńczyków są takie miłe i ładne, lubują się gospodarze w sprzętach ozdobnych i cennych, które spotkać można nawet w domkach robotniczych.

My, Polacy, pojęcia nie mamy o takiem mieszkaniu. Zawsze, kiedy jestem w Dreźnie, zamieszkuję pod miastem w osadzie-ogrodzie „Hellerau”. Pełno tu will w zieleni i kwiatach. Czy sądzicie, iż należą one do bogaczy? Mieszka tu zwyczajna inteligencja urzędnicza i jeszcze zwyczajniejsi robotnicy. Taki domek robotniczy pojedyńczy składa się z 3 pokoi z kuchnią, własny ma ogródek, własne osobne wejścia. Najczęściej spotykamy podwójne domki, to znaczy parter zajmuje jedna rodzina, a piętro pierwsze—druga. Wchodzi się oddzielnie; czysto tu, a choć nie bogato, zato zdrowo i nawet ładnie.

Nie wymagało to specjalnych kosztów, tylko trochę umiejętności i dobrej woli. Weźcie naszego zamożnego gospodarza na wsi... Albo lepiej nie bierzmy, bo kto wie, czy nie musielibyśmy się zawstydzić w porównaniu z Sasami. Te same ma on pieniądze, co oni, stać go na to, tylko... nie umie? Dajmy spokój. Nie pokrywajmy słowem: „nie umiem” słowa: „nie chcę” i: „nie warto”. Myślę sobie, że jeśli jest niedobre pomieszczenie dla krowy, to cóż krowa winna, kiedy przecież staranie koło niej ma człowiek, ale jeżeli mieszkanie nasze, własne, wstrętne jest i niezdrowe, no to tym razem... chyba krowa winna.

W. Budzyński.

O morzu i jego głębinach.

Osobliwy wpływ wywiera morze na człowieka. Kto je ujrzy po raz pierwszy, niewątpliwie oczarowany zostanie jego potęgą i szumem bezustannie napływających fal i rozbijających się z hukiem o brzegi skaliste. Zdumiony będzie pięknością barw jego powierzchni i jego bezmiarem. Morze nigdy nie zobojętnieje i nie przesyca swym widokiem, gdyż orzeźwia ducha i ciało świeżością, a myśl przykuwa swą głębią tajemniczą i wiecznym, nieustającym ruchem. Morze bowiem nigdy nie jest spokojne. Zawsze niewidzialna siła jakaś porusza jego tonie i tylko dla odróżnienia od burzy mówi się o „morzu spokojnem". A nasz Mickiewicz pięknie powiada: „Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda, jak marząca o szczęściu narzeczona młoda".

Jak pozornym tylko jest spokój na morzu, tak samo pozorną tylko jest pustka, jaka zdawałoby się panuje w głębinach morskich. Ileż tam rozmaitych zwierząt, od gąbczaka aż do wieloryba, żyje w otchłaniach wodnych! Cały ląd stały ze swojemi górami, dolinami i lasami i całe przestworze powietrzne nie mogą się wykazać taką rozmaitością i takim bezmiarem zwierząt, jak głębie oceanu.

Długi czas przypuszczano, że życie zwierzęce rozwija się w morzu tylko tak głęboko, jak dochodzi światło słoneczne przez wodę, t. j. mniej więcej na 400 metrów. Dopiero w połowie zeszłego stulecia przekonano się, że zwierzęta w morzu znajdują się w głębokościach, wynoszących kilka tysięcy metrów. Główną zasługę około zbadania głębin morskich mają dwaj uczeni angielscy, którzy przez szereg lat badali dna i głębie wszystkich oceanów przy pomocy najdoskonalszych przyrządów, stworzonych przez naukę. Przekonali się oni, że powierzchnia dna morskiego nie jest gładką, lecz tak samo, jak powierzchnia lądu urozmaicona jest łańcuchami gór, dolinami i pagórkami. Wyżej zaś w obrębie światła słonecznego istnieją znów lasy, wprawdzie tylko z wiotkich glonów złożone, ale również bezmierne i nieprzebyte, jak puszcze dziewicze na lądzie stałym. A wśród tych gór i lasów takie mnóstwo zwierząt o rozmaitych kształtach i barwach, że wydaje się, iż tylko w wyobraźni ludzkiej podobne bogactwo życia istnieć może.

Jak na ziemi tak i w morzu rzuca się w oczy stopniowanie, czyli hierarchja istot żyjących, poczynając od stworzeń najniższego rzędu, drobnych jak ziarnka piasku. Ciało ich—to kropelka galaretowata, która porusza się i pełza po dnie. Jest ich bardzo wiele w morzu. Służą one za pożywienie dla ryb, żyjących w głębinach, do których nie sięga życie roślinne. W morzu bowiem, jak i na lądzie, odbywa się ta sama nieubłagana walka o byt: jedne stworzenia pożerają drugie, jedne na drugich byt swój opierają.

Większą rozmaitość spotykamy wśród gąbczaków i polipów, z których pochodzą znane powszechnie gąbki i korale. Są to także istoty niższego rzędu, nie posiadające organów wewnętrznych, jak serca, płuc, żołądka i t. d., ale tylko otworami swego ciała, czyli ssawkami, wciągają pożywienie. U polipa widzimy ciekawy przykład wspólnoty. Oto żyje na nim pewnego gatunku rak morski, zwany c h o d a c z n i k i e m. W młodym wieku rak ten żyje, jak wszystkie inne raki, w skorupce, na której wkrótce osiedla się pewien rodzaj polipa fijołkowej barwy. Polip stopniowo rozrasta się, wypuszcza coraz nowe członki, niby kwiaty i otacza w końcu niemi chodacznika jakby płaszczem. Pod działaniem soków wypuszczanych przez polipa rozpuszcza się skorupka na raku, która i tak byłaby na niego za ciasna. Opada więc skorupka, ale chodacznik nowej już nie tworzy, albowiem dostateczną dla niego obroną jest polip, który żywi raka swemi sokami i odstrasza wrogów.

Rodzina raków bardzo licznie osiedliła się w morzu. Drobne raczki znajdują się w wielkich ilościach, mianowicie na wybrzeżach oraz na powierzchni morza. Natomiast w głębinach są raki o budowie udoskona-

lonej, pokrewne rakowi rzecznemu. Z głębin pochodzi także rak o delikatnej skorupce, wysokich nogach i ogromnie długich mackach.

Wspomniałem wyżej, że w głębinach morskich poniżej 400 metr. niema roślinności, a jednak spuszczający się na dno morskie nurkowie znajdywali tam istne łąki zielone lub gaje.

Tak jest. Są tam łąki i gaje, lecz nie z roślin złożone, lecz ze zwierząt niższego rzędu. Są to tak zwane liljowce, które przez całe życie przyrośnięte są do długiej łodygi i mają prawdziwe korzenie, za pomocą których trzymają się dna morskiego. Przyrodnicy znają około 30 gatunków liljowców, z których większa część żyje jedynie w głębinach. Niektóre z nich odrywają się z czasem od swej łodygi i pełzają lub pływają swobodnie.

Nie skończyłbym, gbybym chciał przytaczać choćby tylko po jednym okazie z licznych w głębinach morza żyjących skorupiaków, mięczaków, pająków, robaków, ślimaków i t. d. I nie dziw, że taka obfitość jest istot niższego rzędu, jeżeli zważymy, ile one muszą wyżywić istot wyższego rzędu, t. j. ryb głębinowych, które są bardzo żarłoczne i drapieżne. Jedne mają szerokie paszcze i wielkie worki pod gębą, w które chwytają zdobycz. Innym znów dała natura wspaniałe urządzenie, aby ułatwić im chwytanie zdobyczy. Oto mają one na obu bokach ciała szeregiem ułożone plamki, które świecą w ciemności. Światło to przywabia rozmaite zwierzątka, które ryba z łatwością chwyta.

Tam więc, gdzie nie dochodzą promienie słońca, wre życie bujne i wielce urozmaicone. A o ileż bujniejsze jest ono bliżej powierzchni morza! Rozciągają się tu lasy ogromne, prawdziwe puszcze morskie. Rosną w nich wprawdzie tylko wodorosty, jakie napotykamy na wszystkich bagnach, stawkach, jeziorkach i brzegach rzek lądu stałego, ale ogrom i ilość tych wodorostów równa się chyba tylko bezmiarowi morza samego. Żeglarze morscy napotykają często na morzu duże wyspy zbitych wodorostów, przez które okręt z trudnością przedrzeć się zdoła. Są to tylko oderwane strzępy wspaniałych lasów glonowych, rosnących na dnie morza.

Glony te, których rozpoznano już kilka tysięcy rodzaji, dochodzą do kilkuset metrów długości i rosną tak gęsto, że tworzą prawdziwą, nieprzebytą puszczę. W wielkiem gospodarstwie natury odgrywają lasy glonowe ważną rolę. Tak jak wszystkie rośliny zużywają one kwas węglowy, a oddają tlen, potrzebny wszystkim jestestwom do oddychania. Dlatego czynią one morze zdrowem dla zwierząt morskich, stanowiąc zarazem obfite pastwisko dla nich.

Żyje tam mnóstwo robactwa wodnego, raków, ryb i gdyby taki las glonowy zdołano wytrzebić, to niechybnie więcej zwierząt straciłoby wskutek tego schronienie, niż po wytrzebieniu lasu lądowego.

Wśród roślin morskich wiele jest o własnościach leczniczych. Niektóre znane są już człowiekowi i przynoszą mu wielki pożytek, jak np. słynny „mech islandzki", który jest rodzajem glonu i rośnie w morzu Północnem. Z innego glonu, zwanego „mchem cejlońskim", mieszkańcy wysp oceanu Spokojnego sporządzają smaczne zupy i leguminy. Koło brzegów Irlandji i Szkocji rośnie znów gatunek glonu, którego galaretowata powłoka zawiera dużo cukru.

Wszędzie więc w przyrodzie wre życie—w powietrzu, na ziemi i w otchłaniach morskich. Nieustanna walka o byt i wrodzona chęć trwania utrzymuje nieprzeliczone mnóstwo roślin, zwierząt i ludzi. A umysł ludzki ciągle i niezmordowanie zwraca się w stronę wszechbytu, odkrywa coraz to nowe prawdy i osiąga wspaniałe zdobycze. Wzniosła więc jest rola człowieka na tym globie, piękny świat Boski, piękne książki, w których prawdy mędrców zawarte—a najpiękniejszą winna być młodość nasza w dążeniu do Prawdy!

Stach z pod Wygiełzowa.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Kamienicznik.

(Dokończenie).

Wacek już był żonaty, był ojcem sześciorga dzieci. Odziedziczył ojcowiznę i gospodarzył. Nieduże to było gospodarstwo, gdyż wszystkiego dwadzieścia morgów, ale wystarczało. Czasami jednak troskał się Wacek o swe dzieci, że dla nich już będzie za mało.

I teraz do Antka się z tem wywnętrzył.

— Nic innego ci nie radzę, jeno sprzedaj całe gospodarstwo, sprowadzaj się do Warszawy. Za te morgi kupisz dom i to nie byle jaki! Dzieci najmłodsze będziesz posyłał do klas, będą kiedyś ludźmi. Mogą wykształcić się albo na adwokatów, albo na doktorów. Dochód z domu wystarczy. Pamiętasz, z czem ja kiedyś stąd uciekałem?... Hę! A teraz? Mam kamienicę czteropiętrową. A i to już dla mnie mało. Kupuję teraz jeszcze większą i to w samym środku Warszawy, a tę sprzedam. Z duszy ci radzę, bo cię kocham, boś ty jeden jedyny był dla mnie bratem... Jak bratu pomogę ci wyszukać i wytargować dobrą kamienicę, aby cię nie oszukali.

— A to możeby ta, którą ty sprzedajesz? — po namyśle zagadnął Wacek.

— Hm! Musiałbyś ją obejrzeć. Przyjedź w niedzielę, zobaczysz, pomówimy...

* * *

Stało się. Wacek kupił kamienicę czteropiętrową w jednej z bocznych uliczek Mokotowa. Gospodarstwo sprzedał. Wziął za nie osiemdziesiąt tysięcy marek. Zapłacił zaraz Garbińskiemu. Pozostało jeszcze do zapłacenia dziesięć tysięcy.

— Te dziesięć tysięcy dopłacę, jak się już wprowadzę. Sprzedam krowy, konia, wóz, to się uzbiera na dopłacenie i na rejenta.

— Ależ Wacek! Nic sobie z tego nie rób. Prędzej się tylko wprowadzaj.

I pobiegł odrazu do miasta targować mydlarnię przy ul. Mokotowskiej, w pobliżu Placu Trzech Krzyży.

— Dobry punkt, śródmieście, przytem prędzej trzeba kupować, bo marka spada! — pomyślał.

* * *

Nie zawsze dobrze być kamienicznikiem. Przed wojną wystarczyło być tylko kamienicznikiem — i już życie było zapewnione. Po wojnie coś się odmieniło. Wacław Kalewski, gospodarz z pod Góry Kalwarji, a teraz kamienicznik mokotowski, najlepiej się o tem przekonał. Komorne było śmiesznie małe, o tem, aby wystarczyło na utrzymanie rodziny — nie można było myśleć. Dwóch starszych synów zdecydował wysłać gdzieś do roboty. Roboty tej jednak nigdzie jakoś nie było. Życzliwi Kalewskiemu poszukiwali zajęć dla dwóch starszych synów, a tymczasem trzeba się było utrzymywać z pieniędzy za krowy, konia i wóz. To też całe szczęście, że Garbiński nie nalegał na dopłacenie tych dziesięciu tysięcy.

Radowało to Kalewskiego—smuciło go zaś to, że synowie starsi nie mają pracy, a młodszych do klas wysyłać nie może, bo klasy drogo kosztują.

W rezultacie wymyślał na ochronę lokatorów. Za kilka zaś miesięcy nietylko wymyślał, ale przeklinał na czem świat stoi.

Wreszcie jeden ze starszych synów znikł gdzieś, jak kamień w wodzie. Od czasu do czasu w nocy wpadała policja i szukała go, ale żadnej wieści Kalewski o nim nie miał. Drugiego syna wezwano do wojska.

Kalewscy pozostali teraz z czworgiem drobnych dzieci.

Nędza zajrzała im w oczy.

Za nędzą zajrzeli do mieszkania handlarze starzyzną. Za każdą ich bytnością znikało coś z mieszkania. Najpierw duże lustro, potem szafa, szafka, palto, sukienka, a potem jeszcze tam coś i jeszcze coś takiego, a potem już nie miało co znikać i handlarze przestali zaglądać. Nie przestała tylko zaglądać nędza. Ta się już na dobre rozgościła. Rozsiadła się w

całem mieszkaniu, wybałuszyła swe okrutne ślepia i żarła niemi bez litości, bez opamiętania. Wypiła z dzieci rumieńce. Pyzate i rumiane buzie wyblakły, wklęsły. Cienie z nich pozostały. Kalewski gwałtownie się postarzał i pocieszał zrozpaczoną żonę:

— W składzie drzewa na Puławskiej powiedzieli mi dziś, że po niedzieli przyjmą mię do rąbania.

— Bógby dał!—rozpacznie jęknęła Kalewska.

* * *

Już drugi rok Kalewski jest kamienicznikiem. Ale komornego od lokatorów nie otrzymuje. Wszystkiego cztery miesiące pobierał komorne. A potem już nie i nie! Nędza w domu gospodarzy, a komorne zabiera Garbiński.

— Dopłać Wacek i choć do rejenta!—za każdym razem powiada.

A gdy w drugim roku Kalewskiemu udało się pożyczyć u kogoś we wsi rodzinnej pieniędzy na dopłacenie i na rejenta, Garbiński oświadczył:

— Czyś zwarjował? Ten dom teraz już wart jest miljon marek!

I miał rację Garbiński, że tyle był wart, gdyż tyle mu zapłacono wobec rejenta. Z tą tylko różnicą, że teraz nowy właściciel miał prawny akt kupna, w którym było także zastrzeżone, że sprzedawca ma opróżnić lokal, który zamieszkuje. Nie martwiło to jednak Garbińskiego:

— Chwała Bogu! Przy mydlarni mam śliczne mieszkanie. A w Milanówku mam willę i dwie morgi ogrodu. Za ten miljonik też coś się uda zrobić...

— A ty zbóju przeklęty! Ty morderco moich dzieci!—w rozpaczy wołał Kalewski.

— Wiesz co, Wacuś! Zastanawiałem się, czy ci te osiemdziesiąt tysięcy oddać, czy też nie.

— Oddaj moją krwawicę, bo ci siekierą łeb rozbiję!

— To ci się nie uda! Patrz! — i mignął mu przed oczyma rewolwerem. — Nie bój się, mam pozwolenie na broń.

— Krwawicę moją oddaj! — jak opętany wołał Kalewski, drąc się za włosy. Z oczu zaś wypływały mu dwa sznurki łez.

— Nie oddam ci! Przecież przez cztery miesiące pobierałeś komorne, a drugi rok mieszkasz darmo. Czyż ci mało jeszcze? Zresztą pieniądz teraz nic nie wart. Trzeba się spieszyć, bo za to, co dziś mogę kupić za miljon, jutro każą mi dać może półtora, albo zresztą ja wiem ile? Do widzenia, Wacuś!

———

Wszystko przepadło Kalewskiemu. Przepadła gospodarka, przepadł dom, przepadły pieniądze, pozostała tylko jedna jedyna nędza i ta przeklęta ochrona lokatorów, którą teraz Kalewski błogosławi i drży na samą myśl, że mogą ją znieść.

Listy z Pomorza.

Przypisek Redakcji: W piśmie naszem dość częsta pojawiają się artykuły o Pomorzu. Czynimy to dlatego, że chcemy zwrócić osobliwą uwagę na to zagadnienie, podzielając przekonanie, że wielkość Polski zależy przedewszystkiem od tego, czy potrafi silnie stanąć nad morzem i znaleźć ujście na szeroki świat. W najbliższych numerach pomieścimy także szereg artykułów o innycb naszych kresach. Niniejsze listy z Pomorza są pisane przez redaktora jednego z pism pomorskich.

Wartość Pomorza. Chwilowe nieporozumienie. Duchowe oblicze tutejszego ludu.

Do ogólnego dorobku kultury polskiej nasze Pomorze wnosi trwałe i nieprzemijające wartości. Nie jest to zwykły tylko frazes i nie dzielnicowa zarozumiałość niżej podpisanego kieruje piórem. Jest to tylko odczuwana żywa radość z tego, że będąc narodem, do nie tak dawna podzielonym na kordony, dziś całkujemy się w jednolitą warstwę społeczną. Odmienne zasady, sposób myślenia inny, zdolność czucia różna—dziś zaciera się na korzyść ujednostajnienia wszystkich stron narodowego bytu. Pomorze niesłusznie dotąd uważano za dzielnicę, która najwięcej objawia uporu w kierunku podporządkowania się ogólnym zasadom narodowego współżycia. To Po-

morze, które dotąd jeszcze niejedni uważają za dzielnicę najbardziej usposobioną wrogo względem elementu napływowego z innych dzielnić Polski, to Pomorze umie ocenić jednostki, ich pracę, wysiłek bez względu na dzielnicowe pochodzenie danego człowieka.

Znane mi są wypadki i to nie pojedyńcze, że ludność miejscowa otacza najżywszą sympatją przybyszów bądź z Małopolski, bądź z. b. Kongresówki.

Jeśli się ujawniły kiedykolwiek uczucia nieprzyjazne, to tło podobnego stanu rzeczy leżało raczej w trudnych warunkach życiowych. A wiadomo, że niezadowolenie wyrosłe na gruncie codziennej walki o chleb, o posadę nie mogło życzliwie usposobić do kogokolwiek tych ludzi, którzy w twardych zmaganiach z wrażą przemocą najeźdźcy kształtowali swą myśl, czucie i ducha.

Dziś jest inaczej. Nie zupełnie może dobrze, pewne dzielnicowe uprzedzenia są jeszcze bolączką niejednej miejscowości na Pomorzu i ustosunkowanie się ludności tubylczej względem przybyszów nieprędko straci na całkowitej ostrości (szczególnie jeszcze po wsiach), w każdym bądź razie poczyniony został duży, siedmiomilowy krok naprzód.

To też do tej wsi zbliżyć się nam trzeba. Pomorze zbadać musimy, pracę oświatową, polonistyczną wnieść należy, aby dzieło zjednoczenia duchowego jaknajprędzej nastąpiło.

Gospodarz tutejszy, czyli gbur jak go nazywają, robotnik wiejski, małorolny, to ludzie, którzy oświatę nadzwyczaj cenią i są oświeceni. Jeśli powiedziałem, że trzeba go oświecać, to właściwie ściślej należałoby wnieść więcej pierwiastka kultury swojskiej. Trzeba nam przepych i bogatctwo ducha polskiego, jego przejaw—język rodzimy pielęgnować tu na tych zachodnich rubieżach, gdzie wróg takie poczynił szczerby.

Ogólnej kultury jest tu poziom wielki. Jeśli weźmiemy jakąkolwiek inną połać naszego kraju, to nigdzie nie spostrzeżemy tego zjawiska wzmożonego czytelnictwa. Wyrobił się tu typ gazet, wychodzących 3 razy tygodniowo, które ludność czyta, abonuje. Gazety te stanowią pokarm duszy przeciętnego gospodarza. Jeśli zaś wszystkie stoją na odpowiedniej wyżynie, jeśli to i owo dałoby się zarzucić, to wszakże spełniają one swą misję kulturalną z powodzeniem i przybliżają koniec całkowania duchowego tych dzielnic, które dotychczas żyły odrębnem życiem.

Jako ilustrację tego stanu rozpowszechnionego czytelnictwa służy ten rzadki w Polsce wypadek, że tu najdrobniejsze ośrodki życia małomiasteczkowego za punkt honoru poczytują mieć swój własny organ; gazetę lub chociaż tygodnik. Niektóre miasteczka liczące nie więcej ponad 10.000 mieszkańców, mało tego, nawet większe wsie rozmiłowane są w swych własnych pisemkach, które odzwierciadlają sposób bytowania, myślenia mieszkańców danego okręgu, pisemkach w których wypowiadają przygodni korespondeci miejscowi swą myśl ubraną w formę prostą ale szczera i wiele mówiącą.

Nie jest to zarzut, który chciałbym specjalnie akcentować, że aczkolwiek element napływowy, gospodarz, rolnik czy to z b. Kongresówki, bądź z Małopolski, chociaż jest niejednokrotnie politycznie bardziej wyrobiony, częściej odważy się na zebraniach głos zabierać—to jednakże potrzeby czytania pism nie odczuwa w tym stopniu. W interesie więc ogólnego dobra leży, aby te warstwy, żyjące dotychczas poza kordonami, ażeby te warstwy zbliżyły się do siebie. Będzie to miało donośne znaczenie dla przyszłego ukształtowania się i ugruntowania myśli polskiej, ducha swojskiego.

Przez pomieszanie tych pierwiastków, które reprezentuje zarówno jedna jak i druga strona, otrzymamy typ uspołecznionego obywatela o wielkich walorach... Wieś więc pomorska stanowi idealny materjał do wszelkiego rodzaju propagandy.

Chcę być ściślejszy.

Ten tylko rodzaj propagandy ma rację ugruntowania się tutaj, który wyraźnie stawia jako postulat dobro narodu, i który wobec wierzeń świętych nie stoi w opozycji.

Tutejszy gospodarz będzie słuchał milcząco wszelkich wywodów, ale zawsze krytycznie zapatruje się na każdą kwestję. Tem da się tłumaczyć fakt, że hasła wywrotowe, zasady destrukcyjne nie znajdują tu posłuchu.

Jedną ma jeszcze zaletę miejscowy chłop, rolnik, gospodarz: przejąwszy się zasadami, niełatwo od nich odstępuje. O ile więc trudno go pozyskać dla jakiejś idei, o tyle polegać na nim można w przyszłości. I tak więc bez przesady rzec można, że Pomorze wnosi do ogólnego życia państwowo-narodowego trwałe i nieprzeciętne walory. Urobić jeszcze ten materjał, nadać mu zabarwienie kultury rodzimej w nieskażonej postaci, a uczyni się z tych zachodnich rubieży placówkę o tak silnych podstawach, że nie straszny nam będzie ten polip szwabski, który, choć chwilowo obezwładniony, czyha jednak na tę ziemię, która wyrokami sprawiedliwych dziejów, po tylu latach niewoli, wróciła na łono Macierzy. *Eles.*

Roboty ogrodnicze we wrześniu.

Za wyjątkiem odmian zimowych, zbieramy owoce, pozostawiając je na kilka dni zebrane w kupki, aby się „wypociły”, gdyż wtedy lepiej się przechowują. O ile mamy przechowalnię, to przed wnoszeniem owoców należy ją wywietrzyć, czysto uprzątnąć, wysiarkować i pobielić mlekiem wapiennem. Siarkowanie odbywa się w ten sposób, że, uszczelniwszy okna i drzwi, spalamy siarkę na blasze, pozostawiając przechowalnię zamkniętą przez kilkanaście godzin. Od dymu siarki i mleka wapiennego ginie wiele zarodników grzybków, pleśni, które powodowałyby zaduch i gnicie owoców. Gdy przechowalnia jest zbyt widna, bielimy okna wapnem. Przy zbiorze owoców nie strząsamy, lecz zbieramy ręcznie. Okazy obtłuczone i nadgniłe zaraz sprzedajemy lub spożywamy.

W końcu września, gdy drzewa obrane z owoców wcześniejszych, ziemię nawozimy obornikiem i przyorywamy płyciutko. Nawóz należy dawać w tem miejscu pod drzewem, gdzie się kończy korona. Nie można nigdy zakopywać padliny pod drzewami; w jesieni nie można też dawać gnojówki, odchodów ludzkich i wogóle nawozów, pobudzających do wzrostu.

W warzywniku uskuteczniamy zbiór cebuli, fasoli, pomidorów, a w końcu miesiąca rozpoczynamy wykopywanie buraków, marchwi, selerów.

Z. Makowski.

LISTY DO „SIEWU“

Koleżeństwo i przyjaźń.

Jest bardzo dużo ludzi, którzy nie rozumieją, co to znaczy przyjaciel, a co kolega. I zdaje im się, że koleżeństwo i przyjacielstwo jedno oznaczają. Ażeby więc zrozumieć jedno i drugie, musimy odróżnić, co znaczy koleżeństwo i przyjaźń.

Najpierw zastanówmy się nad tem, kogo możemy nazwać kolegą. Mojem zdaniem, każdego, kto jest równy nam wiekiem, stanowiskiem i życiem. Kolegami możemy nazwać cały ogół młodzieży wiejskiej, uczniów wszystkich szkół rolniczych, gospodarczych, zawodowych, średnich lub wyższych bez względu na poglądy, zapatrywania lub zdolności osobiste. Dobrymi kolegami możemy nazwać tylko kolegów życzliwych nam pod każdym względem, pragnących naszego dobra i szczęścia. Nieraz zdarzają się koledzy tak szczerzy, że gotowiby duszę oddać, serce pokazać, życie poświęcić, jeżeliby zaszła potrzeba.

Koleżeństwo wymaga odpowiedniego wieku. Dziwnemby wyglądało, gdybyśmy, będąc młodymi, kolegowali z ludźmi, co wiek przeżyli, albo też wyobraźmy sobie, że jesteśmy dorosłymi, a dzieci nazywają nas kolegami. Napewno obrazilibyśmy się za taką śmiałość, a może jeszcze z gniewem powiedzielibyśmy: „Czyżeśmy

z wami razem kozy paśli?". I mielibyśmy słuszność, bo kolegami mogą być ludzie w odpowiednim wieku, jak to jest naprzykład w naszych Kołach Młodzieży, gdzie wszyscy rówieśnicy dążą do oświaty i szlachetnych rozrywek. Tacy ludzie powinni żyć w koleżeństwie, by siebie nawzajem popierać i razem pracować.

Koleżeństwo ma swoje prawa. Wymaga ono grzeczności i szczerości, ale dozwolona jest pewna swoboda w obcowaniu. Kolegom czy koleżankom wolno sobie mówić po imieniu, bo koleżeństwo to samo, co braterstwo.

Przyjaźń jest wyższym stopniem od koleżeństwa. Oznacza ona coś wyższego, idealnego, co ludzie rozumem i potęgą swej duszy wykreślili. Kiedy człowiek jest w szczęściu, dobrobycie, przyjaciół ma pełno, a jeszcze „przy kieliszku"—tysiące. Ale rzadko bywa to prawdziwem przyjacielstwem, bo niech tylko spotka człowieka jakaś bieda, nieszczęście, to wszyscy go odstąpią, pozostanie sam jeden.

Takiego przyjaciela, któryby nam dobrą radą służył i pocieszał w nieszczęściu, trudno i ze świecą znaleźć. Tak pojmuje wielki uczony przyjacielstwo, kiedy powiada: „Kto znalazł przyjaciela, skarb znalazł". Kto z nas tego w życiu nie doświadczył? Chyba ten, co nie zna życia, biedy i nieszczęścia.

Kto może nam być przyjacielem? Każdy bez względu na wiek, stanowisko, czy urodzenie. Może nim być młody, starzec, bogaty, biedny, uczony, prosty, chłop, robotnik.

Dobrego przyjaciela możemy mieć w rodzicach, braciach, siostrach, krewnych, ale nie zawsze. Tak bywa nieraz, że i w rodzinie mogą być najwięksi wrogowie.

Jeżeli chcesz, bracie, znaleźć dobrego przyjaciela, naucz się sam wpierw być przyjacielem wiernym i dobrym dla drugich. A gdy znajdziesz przyjaciela, wypróbuj go, jak złoto w ogniu. Bo nie każdy, kto piękne słówka mówi, może być przyjacielem. Bardzo dużo jest ludzi, co w oczy ubóstwiają nas, pochlebnie mówią, ale za oczy to szarpią naszą dobrą sławę, wyśmiewają się i szydzą. Tacy nie będą przyjaciółmi, bo tylko po czynach można poznać! Trzeba pamiętać, co mówi poeta:

„Nie pięknemi słówkami, nie dobremi chęciami, lecz zacnemi czynami zasługiwać się mamy".

Dobry przyjaciel nietylko nam potrzebny w biedzie, osamotnieniu i cierpieniu, ale przecież człowiek ma w życiu i różne radości, wesela, pociechy—że chciałbyś, bracie, i komuś się z tem zwierzyć, podzielić. A czasem gryzie cię jakaś tajemnica, radbyś usłyszeć zdanie drugiego, słowa zachęty do wytrwania, a niezawsze jest to możliwe, bo trudno o takiego przyjaciela, co tajemnicę czyjąś do grobuby zabrał, a jej nie wyjawił.

Zwierz się, bracie, komukolwiek, zaufaj jak sobie, a on cię nie zdradzi, dopóki się na ciebie nie rozgniewa. A jak się rozgniewa, to choćbyś miał na szubienicę pójść, to cię wyda przed całym światem. Nie tak to było niedawno, gdy w czasie wojny przechodziły różne wojska, to jeden drugiego wydawał zupełnie niewinnie i niepotrzebnie.

Mało więc prawdziwej przyjaźni na świecie. To też zdobywać ją trzeba przedewszystkiem w młodości, kiedy życiowe zawody nie dzielą tak ludzi i dusza radośniej wokół patrzy. Przyjaźń potrzebna jest każdemu człowiekowi. Ona mu pozwoli przetrwać niejedną złą chwilę, doda otuchy i podniesie w radości. W życiu zbiorowem zawsze idźmy za głosem wieszcza:

„Razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele"!

M. Więtczak.

Miłe wspomnienie.

Dzień był pogodny i gorący, natura pełna życia przedstawiała obraz wspaniały i czarujący, kiedyśmy szli na zebranie Koła do sąsiedniej osady fabrycznej, Nieledwi.

Już w czasie podróży byłem zajęty myślami o pracy tamtejszego nowozorganizowanego Koła, czy też młodzież zechce pojąć i ocenić ważność organizacji, czy będzie miała poparcie

i pomoc od tamtejszej inteligencji — to były pytania, na które szukałem odpowiedzi.

Nareszcie przybyliśmy do miejsca przeznaczenia. Kolega przewodniczący oznajmia, że zebranie rozpocznie się o godz. 3-ej pp. i że na zebranie zaproszona została miejscowa nauczycielka, p. Grabowska. Bardzo mię to ucieszyło. Czekam tylko rozpoczęcia zebrania i jego wyników.

Kilkanaście minut po 3-ej rozpoczyna się zabranie, które na długo pozostanie w mej pamięci, bowiem dało mi możność poznania, że w naszej młodzieży panuje duch odrodzenia i potrzeba lepszego bytu, że ta młodzież czuje potrzebę oświaty i garnie się do niej, by za jej pomocą móc czerpać wiedzę i zastosowywać ją w życiu codziennem. Pęd do oświaty jak iskra elektryczna przelatuje przez naszą młodzież wiejską po całej Polsce i pod jej wpływem budzi się nasz kraj z w ekowej niewoli i ciemnoty do lepszej przyszłości.

Bardzo ważnym czynnikiem w organizacji młodzieży jest współpraca inteligencji i tu widzi się ludzi chętnych i oddanych bardzo naszej pracy. Mam na myśli wymienioną wyżej panią Grabowską, która bezinteresownie poświęca się szerzeniu oświaty i gotowa wszystkie wysiłki skierować ku temu celowi i jestem pewny, że o ile tamtejsza młodzież tak dalej trwać będzie przy swem szlachetnem postanowieniu, to osiągnie w zupełności zamierzone cele.

Pobyt mój na zebraniu w Nieledwi będzie miłem wspomnieniem i wiarą w jaśniejsze jutro naszej Ojczyzny. Oby takich chwil w mem życiu było jak najwięcej!

Paweł Kruczyński.

Z Polski i Świata.

ZATARG POMIĘDZY GRECJĄ A WŁOCHAMI. Na półwyspie Bałkańskim w wyniku wielkiej wojny nastąpiło nowe ukształtowanie stosunków politycznych, jak zresztą prawie w całej Europie. Między innemi pomiędzy Grecją a Jugosławją (dawną Serbją), utworzone zostało małe państewko, Albanja. Nie miało ono jeszcze ustalonych granic i komisja międzynarodowa zajmowała się właśnie wytyczaniem słupów granicznych pomiędzy tem państewkiem, a sąsiadami. Przewodniczył tej komisji włoski generał, Tellini. Od pewnego czasu Grecy byli niezadowoleni z działalności komisji i utrudniali jej pracę za to, że nie przyłączyła miasta Koricy z okolicą do Grecji, lecz do Albanji. Nagle dnia 27 sierpnia, gdy członkowie komisji włoskiej w liczbie 5 jechali samochodem do pracy, banda zbirów wypadła z lasu i wystrzałami wymordowała wszystkich co do joty.

To wywołało całą burzę w świecie, a przedewszystkiem we Włoszech. Rząd włoski wystąpił bardzo ostro do rządu greckiego z żądaniem zupełnego zadośćuczynienia i postawił Grecji cały szereg warunków bardzo przykrych i ciężkich. Liczne oddziały wojsk skoncentrowali Włosi nad granicą grecką, wojenne okręty włoskie wyruszyły w stronę Grecji w celu blokady. Oprócz tego włoskie okręty zbombardowały i zajęły na morzu Śródziemnem wyspę Korfu, zamieszkałą przez ludność grecką i będącą pod opieką Grecji.

Grecy w tak ciężkiem położeniu odwołali się do Ligi Narodów, która ma właśnie za zadanie rozstrzyganie sporów między narodami. Rząd włoski nie chce się zgodzić na sąd Ligi Narodów, gdyż obawia się wpływu Anglji, która jest przychylniej usposobiona dla Grecji i nie chce dopuścić do wzmożenia potęgi Włoch na morzu Śródziemnem. Sprawa więc tymczasem wisi w powietrzu i przysparza skołatanej Europie spory kłopot i obawę, by czasem z tej nowej iskry bałkańskiej nie wybuchł ogień wojenny, jak to już niejednokrotnie miało miejsce w historji.

NIEBYWAŁE TRZĘSIENIE ZIEMI. W ostatnich czasach ziemia dawała oznaki poważnych wstrząsów swego wnętrza. Mnożyły się wybuchy wulkanów i różne trzęsienia ziemi. Ale rozmiarami i ogromem nieszczęścia prze-

wyższyło je nagłe trzęsienie ziemi, które obecnie wybuchło w Japonji na Dalekim Wschodzie. Całe wyspy i miasta legły w gruzach lub zostały pochłonięte przez odmęty morskie. Wulkany, które zdawały się być wygasłemi, nagle zaczęły działać i wyrzucać olbrzymie masy gorącej lawy. Trzęsienia wybuchają coraz to w innem miejscu z gwałtowną siłą.

Najgorzej ucierpiało miasto Tokio, stolica Japonji, symbol świetności kraju, gdzie się skupiło całe życie polityczne i finansowe. Prawie wszystkie wielkie budowle zostały w niem zburzone: bank narodowy, cesarskie muzeum, uniwersytet, szkoły, teatry, pałace, świątynia Kamon, będąca chlubą Japonji—wszystko to legło w gruzach.

Praca całych pokoleń poszła w niwecz pod działaniem fatalnych i przemożnych sił, niezależnych od woli człowieka.

Telegramy donoszą, że i straty w ludziach są ogromne. Przeszło trzy miljony ludzi miało paść dotąd ofiarą katastrofy. Na ulicach Tokio pełno jest trupów i nie ma ich kto sprzątać. Domy płoną w pożarach, gdyż popękały wszystkie rury gazowe od wstrząsów. Przeszło 40 tysięcy wojska wezwano na ratunek i d strzeżenia wejść do miasta. Inne państwa wstrząśnięte tem nieszczęściem wysyłają ekspedycje ratunkowe. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki P. oddał wszystkie oddziały marynarki na wodach Dalekiego Wschodu na usługi rządowi japońskiemu, a prezydent amerykański wydał odezwę, nawołującą do niesienia pomocy.

Akcja ratownicza jest niezmiernie utrudniona, gdyż wszystkie latarnie morskie zostały zniszczone i trudny jest dojazd okrętów do brzegów, a trzęsienia wybuchają w dalszym ciągu w różnych miejscach.

Gazety angielskie nazywają to trzęsienie ziemi „największem nieszczęściem w dziejach ludzkości, jakie zna historja". Skutki jego są tak ogromne, że mogą zniszczyć polityczną potęgę Japonji, która bardzo szybko się rozwinęła. Niedawno pobiła Rosję w 1905 roku i była pierwszorzędną potęgą na Dalekim Wschodzie, przewodziła ludom żółtej rasy i rywalizowała z Ameryką na wodach oceanu Spokojnego. Dziś nie jest już pierwszego rzędu potęgą, ale państwem drugorzędnem, bo największe jej skarby legły w gruzach.

ZMIANY W RZĄDZIE. Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił w dniu 2-go września b. r. pp.: Huberta Lindego z urzędu ministra skarbu, inżyniera Wł. Kucharskiego z urzędu ministra przemysłu i handlu oraz L. Darowskiego z urzędu min. pracy i opieki społecznej. Równocześnie zamianował p. Prezydent inżyniera Wł. Kucharskiego min. skarbu, inż. M. Szydłowskiego min. przemysłu i handlu i St. Smólskiego ministrem pracy i opieki społecznej.

Dział organizacyjny.

W sprawie wyjazdu instruktorów do Kół, Okręgów i Województw Z. M. W.

Powoli zbliża się okres pracy w Kołach, Okręgowych i Wojewódzkich Związkach. Zaczną się odbywać zebrania, zjazdy, kursy i t. p. prace. Jak zawsze, tak samo i teraz, Zarządy Kół, Okręgów i Wojew. zaczną się zwracać do nas, abyśmy wysyłali instruktorów. Ażeby uniknąć nieporozumień, zawiadamiamy, że instruktorzy będą wyjeżdżali jedynie tylko wówczas, jeżeli:

a) otrzymamy zapotrzebowanie na dwa tygodnie przed terminem, w którym ma być instruktor,

b) dokładny porządek obrad zebrania, oraz określenie co ma do wypełnienia instruktor (wskazanie tematu czy to pogadanki, czy też referatu),

c) zapewnienie zwrotu kosztów podróży i djet obowiązujących dla instruktorów, które to koszta winny być wypłacone natychmiast, gdy instruktor będzie odjeżdżał.

Dokąd wyjeżdżali instruktorzy Zw. Mł. W.?

W kwietniu.

Do Dęblina na zakończenie kursu hodowlanego, oraz przygotowanie miesięcznego kursu oświatowo-rolniczego.

Do Równego i Kół w tym Okręgu. Rezultatem było przygotowanie zbiorowej wieczornicy podczas Zjazdu delegatów Kół w Równem.

Do Pułtuska na Zjazd delegatów Kół tego Okręgu.

Do Kozłowa Szlacheckiego z pogadankami na ogólne zebranie członków Koła.

Do Rybna na ogólne zebranie Koła z pogadankami.

Do Garwolina na Zjazd delegatów Kół.

W maju.

Do Czarnowa na zebranie Koła z pogadankami.

Do Łodzi na Zjazd delegatów Kół.

Do Janowa na zebranie organizacyjne młodzieży.

Do Bydgoszczy na konferencję oświatową zwołaną przez Wydział Oświatowy Pozaszk. M. W. R. i O. P.

W czerwcu.

Do Lubartowa na Zjazd delegatów Kół.

Do Węgrowa z wykładami na kursie oświatowym.

Do Wysoko-Mazowiecka na zebranie organizacyjne.

W lipcu.

Do Godzianowa na zebranie Koła.

Do Niekrasowa na zebranie Koła.

W sprawie sztandaru: Wzywamy do wpłacania składek na pokrycie pożyczki zaciągniętej na sztandar. Ostatni wykaz wpłaconych składek był umieszczony w № 12. Obecnie podajemy dalszy ciąg składek:

1) Moczydła 660 mk., 2) Wola Rafałowska 800 mk., 3) Ruszów 870 mk., 4) Spiczyn 4500 mk., 5) Mełgiew 8000 mk., 6) Mosty 630 mk., 7) Bocianicha 2000 mk., 8) Czarkowy 15,000 mk., 9) Michałów 540 mk., 10) Witkowice 2000 mk., 11) Nowe Złotno 420 mk., 12) Zarzew 1380 mk., 13) Kalinowice 600 mk., 14) Szulec 2130 mk., 15) Goławice 1500 mk., 16) Jan Cieślak 6000 mk., 17) Łaziska 1880 mk., 18) Wołuszew 660 mk., 19) Jakubów 7,270 mk., 20) Wilczogęby 10,000 mk., 21) Czarkowy 15,000 mk., 22) Witkowice 2000 mk., 23 Samowicze 2000 mk., 24) Zabokliki 24,800 mk., 25) Walerów 6600 26) Wilgorz 5300, 27) Rzązew 8900 mk., 28) Kuśmierek Jan 50,000 mk., 29) Cisówka 5000 mk., 30) Zaręby Jartuzy 240 mk.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z życia Młodzieży w Siemkowicach.

Młodzież, należąca do Koła Mł. w Siemkowicach, zaraz z początku poczęła rozumieć, co to znaczy w obecnej dobie powojennej organizacja Kół Mł. i jakie korzyści dzięki niej można osiągać. Daje nam się we znaki coraz bardziej brak oświaty wśród ludu wiejskiego, dlatego dążymy w pierwszzm rzędzie do udoskonalenia samych siebie przez czytanie pouczających książek i gazet oraz przez odczyty z różnych dziedzin, jak z literatury, historji Polski, rolnictwa w ogólności, o Polsce współczesnej, żydach w Europie i in. Prelegentami odczytów i pogadenek są przeważnie członkowie Koła. Następnie dzięki sekcji teatralnej, która wiele przyczyniła się do zasilenia skarbu Koła Mł., mieliśmy możność znacznego powiększenia naszej bibljoteki.

W ubiegłym roku zorganizowaliśmy wycieczkę krajoznawczą nad rzekę Wartę. Z gazet prenumerujemy pięć egzemplarzy tyg. „Siewu", piętnaście eg. „Przyjaciela Mł.", „Kierownik Stow.", „Przewodnik" dla sekcji wzorowych gospodarzy. Przytem dużo członków prenumeruje pisma za własne pieniądze. Urządziliśmy kilka przedstawień amatorsk. z wystawieniem sztuk: „W starym piecu djabeł pali", „Żandarm", „Dla szczęścia dziecka", „Świt", „Antkowe wesele", połączonych z zabawami i wieczornicami. Ostatnio w porozumieniu z miejscową Strażą Ogniową rozpoczęliśmy pracę nad powiększeniem i umieszczeniem stałej sceny w szopie strażackiej, by tam móc urządzać przedstawienia amatorskie, a nawet zebrania, bo brak lokalu coraz to bardziej daje się we znaki. Ze smutkiem jeszcze muszę stwierdzić, iż wszelkim czynnościom i zamierzeniom przeszkadza brak środków finansowych, gdyż składki członkowskie, datki honorowe i inne dochody nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb, a o pożyczkach nie mamy co mażyć w tych warunkach, jakie są obecnie w Polsce.

Lecz mimo tych przeszkód członkowie patrzą się w lepszą przyszłość. Natomiast prace i postępki młodzieży niezorganizowonej (luzem chodzącej) przedstawiają się wręcz odmiennie. Szerzy się pomiedzy tą młodzieżą pijaństwo i karciarstwo w zastraszający sposób. Pieniądze na to zdobywa się niejednokrotnie drogą kradzieży własnemu ojcu „ćwiartek" i wynosi się je do żyda, który potajemnie sprzedaje wódkę i szerzy pijaństwo i wszelką inną demoralizację.

Taką to młodzież, która jeszcze nie zatęskniła za innem, piękniejszem życiem, trzeba w pierwszym rzędzie wciągać do Kół i dążyć do wyrobienia jej na dobrych obywateli. Nie zrażajmy się trudnościami, a pamiętajmy co nam pisze poeta Z. Krasiński:

„Niech was darno nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie,
Z wiary waszej—wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie".

W. A. Kordjasz, sekretarz Koła.

Majówka w Bujnach.

Dnia 13 maja r. b. Koło Młodzieży w Bujnach urządziło majówkę, z której dochód obrócono na projektowaną budowę Domu Ludowego. Majówka odbyła się pomyślnie, lecz miała znaczne wady. Ludzie z honorem i dobrem wychowaniem wchodzą z wykupionemi biletami na miejsce zabawy. Zaś ludzie bez ambicji depczą po łąkach i oblegają naokoło ogrodzenie majówki i tworzą pierścień „niepłacących g piów". Lecz kiedy słońce schowa się za horyzontem i ciemność nocna ogarnie ziemię, pierścień „gapiów" niweczy ogrodzenie, a zabawa zamienia się w bezładną kupę. To też wszedłem w środek i obserwowałem jej przebieg. Przyszedłem do przekonania, że wieczorna zabawa na otwartem polu demoralizuje młodzież zamiast uszlachetniać. Mojem zdaniem, majówki trzeba urządzać od godziny 1—2 po południu tylko do zachodu słońca, a wraz z mrokiem rozejść się do domów, zjeść kolację i iść spać, bo noc od tego. Wtedy i bezpłatnych gapiów nie będzie na zabawie i nikt przy świetle dziennym nic nie weźmie, a rodzice będą pewni o swe dzieci. Przewodn. *A. Maksymowicz.*

Praca Koła Młodzieży w Rypałkach.

Od czasu powstania naszego Koła (w lipcu 1922 r.) nie pisaliśmy o sobie, czekając, aż może coś lepszego będziemy mogli donieść kochanym współczytelnikom „Siewu". Gdy jednak na to lepsze jakoś nam idzie niesporo, postanowiliśmy podzielić się tem, co mamy.

Choć to już rok minął, jak nasze Koło istnieje, to jeszcze trudno dopatrzeć się osiągniętych z niego korzyści i może nawet słusznemi są w pewnej mierze zdania, jakie tu często się słyszy: „Zapisałbym się tam do nich, ale toć tam nic nie widać", albo: „Byłabym tam dłużej chodziła na to koło, ale co oni tam mają" i t. p. I prawdziwie, nie byłoby o czem pisać: jeżeliby chodziło tylko o to, co „widać", bo z tego mamy tylko bibljoteczkę podręczną, składającą się z około 20 broszurek, pieczęć Koła i pozatem nic takiego, coby tu warto wymieniać. Lecz my właśnie zastanawiamy się nad tem, co można dostrzec innym wzrokiem — wzrokiem ducha i w tej myśli opisujemy tu pracę naszego Koła.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że Rypałki wraz z najbliższą okolicą, to kąt zupełnie zaniedbany pod względem oświaty i postępu: brak ludzi z jakiem takiem poczuciem i uświadomieniem społecznem, to też wszelka praca w tym kierunku idzie jak z kamienia. Koło nasze powstało dzięki usilnym staraniom garstki chętniejszych z naszej młodzieży, pobudzonej przez kol. Bońkowskiego, który też został przewodniczącym, i z początku zaraz przez nasze społeczeństwo było uważane za jakieś dziwy, które niewiadomo czy pochwalać, czy potępiać miano. Wkrótce oczywiście przeważyło to drugie, bo „co oni z tego mają"— mawiano. I tak zaczęły się pierwsze nasze kroki. Najpierw zaczęliśmy zdążać w kierunku wyrobienia pojęć o celach i zadaniach naszych. Dla nas mających mało doświadczenia była to praca bardzo trudna, lecz choć omykały się nam nogi, każdy krok naprzód napełniał nas otuchą. W pierwszych tygodniach liczba naszych początkowo zapisanych członków wzrosła z 26 do 37, a niedługo doszła do przeszło 40; należała młodzież przeważnie z Rypałek i sąsiedniej wioski Podole. Do listopada r. z. urządziliśmy 4 zebrania ogólne, 3 zebrania zarządu, 3 zebrania wolne, poświęcone nauce i zabawie i jeden odczyt z przeźroczami.

Niemałą rzeczą był dla nas zjazd Zw. Teatrów Lud. w listopadzie r. z., w którym kol. przewodniczący brał udział jako delegat. Wnet też po przyjeździe delegata z Warszawy zaczęliśmy starania o urządzenie przedstawienia. Było to jednak jeszcze zawcześnie. Z powodu ospałości członków niemożna było tego dokonać. Nie dając za wygraną, garstka nasza postanowiła urządzić wieczór wigilijny i z poświęceniem wzięliśmy się do dzieła. Z latarniami chodziliśmy na próby i narady, nie zważając na ciemne wieczory i błotniste drogi, a co było gadania! Żeśmy bezbożniki, że „przy świętym adwencie" urządzamy nocne „schadzki" i śpiewy, tegoby i w worek nie zebrał. Wieczór wigilijny odbył się. Szeroko ogłoszony wśród starszych, których pragnęliśmy zbliżyć do siebie, zwabił ich zaledwie—3 osoby. Z młodzieży było około 20 członków i 15 gości. Wieczór rozpoczęty był okolicznościowem przemówieniem kol. przewodniczącego, poczem podczas zapalania choinki kol. St. Gutkowska deklamowała wierszyk: „Do gwiazdki", następnie ogólne łamanie się opłatkiem wraz z wzajemnemi życzeniami. Drugi wiersz deklamował kol. A. Drzymalski, po którym odśpiewaliśmy kilka kolend, przygrywanych na skrzypcach przez kol. przewodniczącego. Śpiew był przeplatany czytaniem opowiadań rozmaitych, związanych z wieczorem wigilijnym.

Korzystając z poruszenia, jakie spowodowała gwiazka, urządziliśmy na 31 grudnia r. z. odczyt z przeźroczami p. t.: „Śląsk Górny" i „Dziewczynka z zapałkami", który poraz pierwszy wygłosił kol. przewodniczą-

cy. Po skończonym odczycie, który dosyć dobrze się udał, członkowie w liczbie 25 osób rozpoczęli obrady Koła, postanawiając raźniej wziąć się do pracy. Obrady odbyły się w obecności słuchaczy odczytu, których oprócz członków było około 30 osób. Zabierał głos w obradach i p. prof. Sokalski z Rypina, który przybył do nas z latarnią projekcyjną i który bardzo często wspiera nas w pracy swoją doświadczoną radą, za co mu na tem miejscu składamy słowa serdecznej wdzięczności. Odtąd praca Koła potoczyła się raźniej. Urządziliśmy własną Świetlicę, odbyliśmy kilka zebrań, na których były pogadanki oświatowe, gry fantowe, w warcaby, opowiadanie bajek, tańce i t. p. Prócz tego 2 zebrania ogólne, 1 zarządu i jeden odczyt z wystawą obrazów: „Nasze morze"; 3 takie odczyty urządzone były staraniem kol. przewodniczącego na obcych wioskach z średniem powodzeniem; dochód był z odczytów bardzo szczupły, wejścia były płatne dowolnie t. j. bez wyznaczania ceny. Na koniec zapustów urządziliśmy wieczornicę.

W okresie Wielkiejnocy kol. przewodniczący powziął myśl zrobienia niespodzianki członkom Koła. Do pomocy w urzeczywistnieniu tej myśli powołał garstkę oddanych pracy całą duszą osób i choć to był już wielki tydzień, przystąpiono natychmiast do dzieła. Pracowano w 6 osób do samej Wielkiej Soboty w ścisłej tajemnicy przed resztą członków, jakby nigdy nic...

W święta Wielkiejnocy przed kościołem (bo tak zwykle wszystko ogłaszamy) ogłaszamy, że w drugie święto w lokalu Koła odbędzie się przedstawienie teatralne! Dla członków czynnych bezpłatnie, dla gości od 500 do 1000 mk. wejście. Zeszli się członkowie i kilkunastu gości. Odegraliśmy pierwsze przedstawienie, które wszystkiego było przygotowywane przez 5 dni. Widzowie byli żywo zajęci. Grana była króciutka sztuczka wielkanocna: „Dwa duchy", którą „strzasnął" na poczekaniu kol. W. Bońkowski. Nasza niespodzianka nie dała nam nic „namacalnego", lecz podziwialiśmy sami, co to można zrobić za cuda, gdyby tylko dobrze chcieć, bo w tak króciutkim czasie u nas zrobić to, co może zająć wszystkich, to było przedtem nie do uwierzenia. Niektórzy nasi członkowie nabrali pewności siebie, zaczęto uczyć się rozdanych już poprzednio ról sztuki: „Wesele Zosi" i urządzano próby z niezwykłem zainteresowaniem.

3-go maja r. b. braliśmy udział w obchodzie Konstytucji w m. Rypinie. Mądrzy ludzie bardzo nam to pochwalali, bo miło było patrzeć na nasze gronko idące w szeregach wraz ze wszystkiemi szkołami, związkami i innemi instytucjami. Koleżanki były ubrane po wiejsku; lecz rozmaite mąciwody i zacofańcy wyszydzali z różnych kątów nasze wystąpienie, a trzeba wyznać z żalem, że wśród tych ostatnich byli i nasi członkowie, którzy wstydzili się pokazać na światło razem z nami, tylko jak dzicy unikali naszego spotkania i wedle nich zamiast 28, szło nas tylko 14 osób: 5 par koleżanek i 2 pary kolegów. Jeszcze dziś pamiętamy, jakeśmy podczas nabożeństwa, pod gołem niebem stojąc w szeregach, pełną piersią pochłaniali wonne majowe powietrze i jak nam razem z tem powietrzem coś piersi rozsadzało.

Całą wiosnę z garstką członków pracowaliśmy nad przygotowaniem „Wesela Zosi". Niemałe utrudnienie mieliśmy z powodu braku lokalu, który mieliśmy tylko do wiosny. Nareszcie dnia 10 czerwca b. r. przedstawienie odegraliśmy u siebie. Scena była urządzona na wolnem powietrzu, lecz tu, niestety, złamał się nam najgrubszy szczebel pod nogami—przedstawienie dało deficyt. Mało było publiczności z powodu niestałej pogody; byli tylko prawie sami nasi sąsiedzi w liczbie około 50 osób. I chociaż przedstawienie udało się dobrze, sąsiadom podobało się bardzo, wytrwałość naszych amatorów została złamana. Udręczeni i znużeni umysłowo gorliwą pracą na próbach i teraz uderzeni niepowodzeniem, stracili wiarę w siebie, nie chcąc ani myśleć o odwecie, który obiecywał urządzić kol. przewodniczący. Nie można było teraz nic począć, nie było czem opłacić zaległości za „Siew". Dzień Walnego Zjazdu w Warszawie musieliśmy zapełnić smutnemi myślami.

Teraz jednakowoż ma się u nas na lepsze, bo już w naszych Rypałkach ma być szkoła, od której całą duszą spodziewamy się lepszej przyszłości. Myślimy teraz o tem, aby, gdy przyjdzie do nas wyglądany nauczyciel, zastał nasze Koła przy życiu. To też lada chwila zagrzmi u nas pobudka i da Bóg, że zanim koledzy i koleżanki czytać będą te słowa, my już będziemy w ruchu. Tak oto pracujemy na zacisznych wsiach polskich w dążeniu do słońca, do oświaty.

Czołem! *Czuwający.*

Ważne dla Kół w Garwolińskiem!

Uczniowie Sobieszyńskiej Szkoły rolniczej w Brzozowej zorganizowali u siebie K o m i s j ę p r a c y s p o ł e c z n e j, która ma za zadanie organizować młodzież okolicznych wiosek w Koło i pomagać w pracy młodzieży już zorganizowanej. W tym celu pobliskie Koła Młodzieży, sąsiadujące ze Szkołą rolniczą w Sobieszynie winny się zwrócić o wszelką pomoc i wskazówki w pracy oświatowej, sportowej, czy też rolniczej. Zarówno uczniowie szkoły, przygotowujący się do pracy społecznej na wsi, jako też i personel nauczycielski, oddany ideowo pracy z młodzieżą, bardzo chętnie udzielą pomocy Kołom czy to w formie wyjazdów, wygłaszania różnych pogadanek i t. p. Koła ze swej strony winny nadsyłać zgłoszenia pod adresem szkoły.

Cygan, uczeń Szkoły sobieszyńskiej.

Z Okręgu Łódzkiego.

Okręgowy Związek Młodzieży W. w Łodzi, ulica Pusta № 13, niniejszem komunikuje, że może stalować dla Kół województwa Łódzkiego pieczątki ze znaczkiem Z. M. W., o ile nadeślą numery rejestracyjne w Centrali i przyrzeczenie, że wykupią zamówione pieczęcie.

Przewodniczący: *St. Wyrąbkiewicz.*

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Zabawa w „Jaskółkę".

(Podał J. Śladowski z Brzozowa).

Chcę Wam podać, koleżanki i koledzy, jak się młodzież naszego Koła bawi. Często urządzamy wspólnie zabawę na świeżem powietrzu na polance w tak zwaną „jaskółkę". Jest to zabawa tylko dla samych kolegów. Najpierw odbywają się losy, kto ma być „jaskółką". Później zawiązują mu oczy, prowadzą na środek i każą rozsunąć nogi. Inni stają za nim, przerzucają zdaleka koło jego nóg pytki (cienkie prycie i t. p.), starając się je odrzucić jak najdalej.

Kiedy już grający rzucą wszystkie pytki, dają znać „jaskółce", żeby je szukała. Wtedy grający, będący jaskółką, idzie naprzód i po omacku odszukuje pytek. Jeśli pominie jakąś pytkę, wolno właścicielowi zabrać ją. Jeśli zaś podniesie którąś pytkę, właściciel jej zostaje jaskółką, a reszta grających goni ją i pędzi pytkami, dopóki nie obejdzie dookoła miejsca zabawy.

Zabawa ta jest bardzo żywa i można ją urządzać zwłaszcza w porze jesiennej. Obrać trzeba ładną i równą polankę, a grający będą mogli wybiegać się dowoli. Wyliczanie jaskółki odbywa się w różny sposób, np.: „Ele mele, cukru wiele, cztery funty, arkusz piąty, panieneczka szósta, ząbeczkami chrusta, chrust, chrust, pojedziemy na dziedziniec, uwijemy pannie młodej wieniec" i t. p.

HUMOR.

Dosłownie zrozumiał.

S ę d z i a: — Nie rozumię, jak mogliście uderzeniem pięści złamać szczękę temu biedakowi i wybić sześć zębów.

O s k a r ż o n y: — O, to bardzo łatwo zrobić! Mogę zaraz panu sędziemu pokazać...

To dziwne.

G o s p o d a r z I: — Oszukaliście mnie niegodziwie na koniu, któregoście mi sprzedali.

G o s p o d a r z II: — Jakto?

G o s p o d a r z I: — Ano, zaledwie kilka dni jak go kupiłem i już zdechł bestja.

G o s p o d a r z II: — No to dziwne, bo u mnie nigdy tego nie robił.

Nie trzeba się przedrzeźniać.

Chcący być dowcipnym jegomość—wchodzi do oficyny golarskiej i pyta z uśmiechem:

— Czy pan goli i psy?

A golarz, nie tracąc fantazji, wysuwa fotel i rzecze uprzejmie:

— I owszem, proszę niech pan siada, kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

ZAWIADOMIENIA

Ludowa żeńska Szkoła rolnicza w Krasieninie. Pierwszy po wojnie roczny kurs rozpoczyna się 15 października (na św. Jadwigę) przy udziale nowego zespołu nauczycielskiego (pod kierownictwem K. Dulęby). Zadaniem szkoły jest nietylko wyrobienie z uczennic dobrych gospodyń wiejskich, lecz również światłych, uspołecznionych obywatelek kraju i wychowawczyń nowego pokolenia. Związek Kółek Rolniczych, który objął opiekę nad szkołą przy pomocy sejmików Chełmskiego i Lubartowskiego, przystąpił do urządzenia Szkoły według dzisiejszych potrzeb.

Nauczanie obejmuje *przedmioty ogólnokształcące* (czytanie i pisanie, rachunki, historję, geografję, przyrodę, naukę obywatelską, higjenę, zasady wychowania dzieci, śpiew) oraz *gospodarstwo kobiece* (gotowanie, pieczenie, wyrób wędlin, przetwory owocowe, ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowlę i roboty ręczne). Szkoła jest obecnie zagospodarowana, posiada wygodny internat, bogatą bibljotekę i zbiory pomocy naukowych. W nauczaniu i praktyce wprowadzone będą w miarę możności niektóre wzory duńskie.

Wpisowe 1 złoty polski. Nauka bezpłatna. Utrzymanie w internacie — 1 korzec żyta miesięcznie w zbożu lub pieniądzach według cen lubelskich.

Uczennice powinny przywieźć siennik, pościel, 3 zmiany bielizny, materjały do nauki szycia, ubranie wygodne do pracy i świąteczne. Na miejscu mogą nabyć materjał na fartuchy białe i czepeczki, pantofle sukienne i trepki, przybory do szycia, zeszyty, szczotki, mydło i t. d.

Zapisy przyjmuje Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych w Lublinie, Szpitalna 16 i Zarząd Szkoły w Krasieninie, poczta Lublin, Skrzynka pocztowa 113.

Dojazd koleją do Lublina. Szkoła wyśle furmanki dn. 14 października na Szpitalną 16 do Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Rodzice są proszeni o odwiedzanie szkoły, która pragnie utrzymywać jaknajbliższe stosunki z domem rodzinnym uczennic.

Szkoła rolniczo-hodowlana w Liskowie urządza od dn. 15 paźdz. do 15 listopada b. r. miesięczne kursy rolnicze. Zapewnione korzystanie z wszelkich pomocy szkolnych oraz obznajomienie słuchaczów ze społecznemi instytucjami w Liskowie.

Nauka i mieszkanie — bezpłatne. Kursiści, którzy będą stołować się w internacie szkolnym, zwrócą koszt wyżywienia. Nowy $1^1/_2$—roczny kurs rozpocznie się dn. 15 listopada b. r. Kurs ten składa się z rocznego kursu, dającego ogólno - rolnicze wykształcenie i $^1/_2$—rocznego kursu hodowlano-weterynaryjnego dla przyszłych działaczy nad podniesieniem hodowli w kraju. Bliższe szczegóły udziela (ustnie i piśmiennie) Szkoła bezpłatnie i na każde żądanie. Adres: Lisków Kaliski, Szkoła rolnicza.

Szkoła hodowlano-rolnicza puławskiego powiatowego Związku Kółek Rolniczych w **Dęblinie** rozpoczyna w październiku r. b. normalny kurs roczny. Szkoła poza rolą i łąkami posiada duży sad, warzywnik i pasiekę.

Szkoła (przy m. Irena) jest położona o 3 klm. od stacji kolej., pocz. Dęblin. Nauka bezpłatna, koszta utrzymania w granicach 1 korca żyta. Uczniowie o przygotowaniu 4 oddz. szkoły powszechnej (lub stosowny egzamin) mają przywieźć siennik (pusty), koc, poduszkę, 4 prześcieradła, 2 ręczniki, 2 poszewki, 3 zmiany bielizny i 2 ubrania. Szczotki: 1) do zębów, 2) do ubrania, 3) do obuwia. Zapisy i wiadomości w Szkole i Biurze Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Puławach: Sejmik, Kościelna 2. Wpisowe 1 zł. pol.

„Twórczość Młodej Polski". W Warszawie powstaje pod powyższym tytułem kwartalne czasopismo zupełnie nowego typu. Zadaniem jego będzie wyszukiwanie młodych talentów w pośród najszerszych mas w dziedzinie sztuki, a w szczególności — beletrystyki, poezji i muzyki, oraz udzielanie im głosu na swoich łamach.

Zaliczka na prenumeratę wynosi 15.000 mkp., które należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr. 7.062. Adres Redakcji i Administracji—Warszawa, Podwale 4.

Kursy dla dorosłych w Warszawie.

Instytucja ta, najpoważniejsza i największa placówka oświaty pozaszkolnej w Polsce, uruchamia w roku bieżącym:

a) 20 ognisk (ok. 100 oddziałów) kursów początkowych dla dorosłych (zakres 5 klas szkoły powszechnej, nauka 3 razy tygodniowo, od 7—9 i pół wieczorem);

b) 14 ognisk (ok. 70 oddziałów) tego samego typu kursów początkowych dla młodocianych od 14 do 17 lat;

c) 4 ogniska (ok. 20 oddziałów) szkoły powszechnej dla dorosłych (zakres 7-mioklasowej szkoły powszechnej, nauka 5 razy tygodniowo, 7—9 i pół wieczorem);

d) 5 ognisk (ok. 25 oddziałów) tego samego typu szkoły dla młodocianych;

e) 8 ognisk (ok. 24 oddziałów) Uniwersytetu Powszechnego (kursy specjalne: polonistyczne, matematyczno-techniczne, społeczne, przyrodnicze, nauka 3 lub 4 razy tygodniowo, 7—9 i pół wieczorem).

Szczegółowe informacje oraz adresy ognisk w Centrali kursów dla dorosłych, Krucza 21.

„Płomyk" — najbardziej poczytne obecnie pismo dla dzieci i młodzieży z dniem 1 września rozpoczyna ósmy rok swego wydawnictwa i ukazywać się będzie nie dwa razy na miesiąc, jak dotychczas, lecz trzy, a mianowicie: każdego 1 go, 10-go i 20-go. „Płomyk" wydaje Związek Polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych, adres: Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 123.

Na żądanie Administracja tego pisma wysyła numery okazowe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

B. Morawiecki. Rozwiązania zadań są dobre. Losowanie nagród odbędzie się w wyznaczonym dniu. Do współpracy bardzo chętnie zapraszamy! Cześć!

Winc. Miklaszewski. Rozwiązanie jest dobre i starannie opracowane. Nagrody są rozlosowywane pomiędzy dobre rozwiązania, zależą więc od szczęścia. Bywajcie!

K. Wawrzyniuk, sekretarz Koła w Strachosławiu. Treść nadesłanych wierszy jest szlachetna i podniosła. Jednakże posiadają one poważne usterki językowe. Radzimy zapoznać się z gramatyką i stylistyką języka polskiego i pisać więcej mową zwykłą (prozą). Powodzenia w pracy!

A. Maksymowicz. List o majówce drukujemy. Pozostałe dwa listy za mały związek mają z pracą młodzieży. Powodzenia w pracy Koła!

M. Ilczyszyński, przewodn. Koła w Równem na Cegielni. Zawiadomienie o wycieczce otrzymaliśmy za późno. Napiszcie, jak się udała i jakie korzyści uczestnicy osiągnęli. Cześć!

W. Kordjasz. List o pracy Koła umieszczamy. Dziękujemy za nadesłanie szarady i zagadki. Postaramy się z nich skorzystać. Bywajcie!

Jedną z głównych prac Kół Młodzieży są **wycieczki po kraju.** Należy je prowadzić umiejętnie i planowo, a przed wyruszeniem na wycieczkę trzeba obmyśleć jej organizację. Trzeba wiedzieć co w kraju i najbliższej okolicy zwiedzać.

Aby dać wskazówki pod tym względem, wydał **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej** książkę: „WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE", napisaną przez **Aleksandra Janowskiego.** Każde Koło Młodzieży, każdy czytelnik „Siewu", jeśli pragną poznać kraj ojczysty, — winni nabyć jak najprędzej powyższą książkę. Nabywać można w **Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej** — **Warszawa,** ulica Tamka 1, lub w **Księgarni Wende i S-ka, Warszawa,** ul. Krakowskie-Przedmieście 9.

W bibljotece każdego **Koła Młodzieży** i każdego czytelnika **„Siewu"** winny się znaleźć ostatnie wydawnictwa **Związku Młodzieży Wiejskiej:**

1. *Aleksander Janowski:* WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE — **(Wskazówki metodyczne).**

Książka ta zawiera rozdziały: Przedmowa. Wstęp. I. Uwagi ogólne. II. Przewodnik. III. Opieka sanitarna—apteczka podręczna. IV. Organizacja. V. Plany wycieczek. VI. Informacje. VII. Zbiory. VIII. Poradnik książkowy. IX. Zakończenie.

2. *Aleksander Janowski.* PROGRAM POLITYCZNY POLAKA UCZCIWEGO.

WYDAWNICTWA
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
Warszawa, ul. Tamka 1.

J. Niećko. — Jak zorganizować Koło Młodzieży Wiejskiej.
F. Plattner. — Cele i zadania Zwiąku Młodzieży Wiejskiej.
J. Dec. — O zakładaniu i prowadzeniu bibljotek wiejskich.
A. Janowski. — Przykazania obywatelskie.
J. Ciembroniewicz. — O wychowaniu samego siebie.
A. Langer. — Zbieranie materjałów ludoznawczyeh.
F. Plattner. — Jak urządzić izbę w Kole Młodzieży Wiej.

Ostatnio wyszły:

J. Niećko. — Jak prowadzić pracę w Kole Mł. Wiej.
Al. Janowski. — Wycieczki krajoznawcze.

KSIĘGARNIA
E. WENDE i S-ka
TOW. WYDAWNICZE „IGNIS"
poleca młodzieży wiejskiej książki:

Książki społeczne:

A. Janowski. Wycieczki krajoznawcze —
Józef Niećko. Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej. —
Jan Pohoski. Nowa zagroda. (Rozplanowanie i budowa wsi) . —
H. Orsza. Dzieje społeczne Polski. —
„ Jak prowadzić bibljoteki wędrowne . . . . —
W. Szymanowska. Nauczanie dorosłych czytania i pisania. . . —
T. Hołówko. Oficer polski. (Studjum o stosunku oficera do żołnierza) . . . . —
Z. Daszyńska-Golińska. Przez kooperatywy do przyszłego ustroju. Wyd. IV . . . . —
K. Gide. Międzynarodowy Związek Spółdzielczy . . . . —
K. Gide. Przyszłość kooperacji . . —
J. W. Kosmowska. Domy społeczne. —
R. Mielczarski. Cel i zadania stowarzyszeń spożywców . . . . —
Ustawa o spółdzielniach . . —
Z. Wolski. 20 obrazków z życia spółdzielczego. . . . . —

BIBLJOTECZKA TEATRALNA

Związku Teatrów Ludowych.

W. B. Oświetlenie sceny i efekty sceniczne (na wyczerpaniu) —
M. Gerson-Dąbrowska. Obrazy żywe —
T. Niemira. Budowa i urządzenie sceny . . . . —
„ „ Malowanie dekoracji . —
M. Gerson-Dąbrowska. Ubiory teatralne . . . . —
W. Małkowski. Zasady charakteryzacji teatralnej . . . . . —
„ „ Teatr w szkole i w domu ludowym . . . . . . —

Książki zamawiać można bezpośrednio w **księgarni E. WENDE i S-ka, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 9,** albo za pośrednictwem Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, ul. Tamka l. 1.

Księgarnia E. WENDE i S-ka przyjmuje również zamówienia na wydawnict. wszystkich innych firm. Zamówienia chociażby najskromniejsze wykonywa najściślej i odwrotną pocztą na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatnie wysyła na żądanie.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 450.000 mk., 1/2 str. 250.000, 1/4 str. 140.000, 1/8 str. 75.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.